sprężyście wyskoczył z samochodu i wszedł do oszklonej bramy. Na schodach rozmyślał dalej:

— Oczywiście będą mnie prosić, bym śpiewał, dopóty, póki się nie zgodzę, tak, jakbym musiał płacić za kolację. Ale dziś nie będę śpiewał. Nie chcę. Nie jestem wprawdzie dzikusem, jak mój zacny kolega Rumbeck, ale nie chcę. Poprostu — powiem że mam chrypkę. Przeziębiłem się po drodze. Hm... hm... nawet kaszlę. I jak prawdziwie! Hm... okropność — czyżbym był naprawdę przeziębiony? Larilara. — Dzięki Bogu, nie. Ano — dzwońmy.

— Dobry wieczór.

Śliczna dziewczyna. Jaki rozkosznie zadarty nosek. Zna go, mówi: „czcigodny mistrzu“. Nawet lud go ceni. Zamiast napiwku, gładzi ją po policzku. Jakże się zarumieniła! Poważna bestyjka. Może ją gdzie po kolacji przydybać. A teraz do lustra. Krawat — włosy — wszystko w porządku. Więc naprzód!

W tej chwili przeszła cichutko drobna, skromnie ubrana kobieta o szarych zmęczonych oczach i pomarszczonych policzkach. Spostrzegła mężczyznę we fraku, cofnęła się, pobladła i wyszeptała:

— Jaromir! Jaromir!

Śpiewak obrócił się, jakby go ktoś ukłuł i spojrzał osłupiały na drżącą kobietę.

Jaromir? Skąd ona go zna? Toć od dwudziestu lat z górą nazywa się Jan. Ale kobieta nie spuszcza go z oczu, uśmiecha się pogodnie:

— Jaromir — więc to ty? Jakżeś jeszcze piękny. Idziesz do gości — ale chwileczkę musisz mi poświęcić. Po tylu latach — jedną chwilę. Proszę!

Śpiewak przybrał nagle wzruszony wyraz twarzy i podszedł do niej, patrząc jej serdecznie w oczy. Weszli do małego pokoiku. Zamknęła cicho drzwi. Stoją w ciemności, a serca im biją głośno.

— Nareszcie cię widzę po tylu, tylu latach — na Wielkanoc będzie dwadzieścia trzy, jakżeś odszedł.

— Myślałem o tobie często — szepce śpiewak.

— A ja! Ani przez chwilę nie zapomniałam o tobie. Z początku śledziłam twą drogę — Brüni, Oldenburg, Chemnitz, potem Hamburg i Monachium. Gościsz tu chwilowo? Co, na stałe w operze? Nic o tem nie wiedziałam. Będziemy mogli się często widywać... Albo lepiej — nie. O, to były piękne czasy! Pamiętasz tę łąkę przed zamkiem gdzie zobaczyłam cię po raz pierwszy? Śpiewając, powracałeś z towarzyszami z wycieczki. Oczy nasze odrazu powiedziały sobie wszystko.

— Pamiętam, pamiętam. Złote to były czasy, wiosna życia!

— A potem, ten mały pokoik z zielonemi tapetami na ulicy Czeskiej, i te ciche wspólne wieczory: najpierw kolacja — dziesięć deka szynki, dwa ogórki i czekoladki. Potem sadzałeś mnie na kolana i tuląc do siebie, śpiewałeś wszystkie arje, których się uczyłeś. Odpinałeś wtedy zawsze kołnierzyk. Czy do dzisiaj lubisz tak niebieskie krawaty? Zawsze wierzyłam w twój głos... Pamiętasz?

— Pamiętam, najdroższa — ale dość na teraz. Muszę już iść — czekają na mnie. Gdyby nas tak zobaczyli, mówiłoby o tem całe miasto, a pojutrze pisanoby w gazetach.

— A o mnie nie spytasz?

— Ach tak, jakże ci się wiodło? Pewno dobrze? Czyś ty tu też, jako gość?

— Nie... Ja tu jestem guwernantką. No tak. Jakże długo miałam na ciebie czekać? Nie odpowiadałeś prawie na listy. Minął rok, dwa lata — dziesięć... Bardzo cię kochałam. Nikt przedtem i nikt potem nie zaznał mej miłości. Ale starzeje się człowiek, staje się w domu zawadą, musi iść pracować między ludzi. Ale nie bierzesz mi tego za złe, prawda, Jaro? Ukochany mój!

— Ależ co znowu. Znasz mię przecież. Teraz jednak muszę odejść. Przebacz mi, najdroższa. Gdy będziesz miała czas, zadzwoń do mnie. Znajdziesz mój adres w książce telefonicznej.

— Jakżem szczęśliwa... — szepce ona, a śpiewak otwiera ostrożnie drzwi, rozgląda się, raz jeszcze posyła jej uśmiech, zamyka drzwi za sobą i na palcach podchodzi do lustra poprawić ubranie i uczesanie. Uspakaja się zwolna. Rozprostowują się zmarszczki na jego czole, napływa krew do policzków prawie że za pełnych — i oto z zadowoleniem i pewnością siebie otwiera drzwi do salonu.

Wchodząc lekko kołyszącym się scenicznym krokiem myśli:

— To jednak głupio! Cały wieczór będę się męczył wspomnieniami, kto to mógł być, to romantyczne straszydło? Nie mam zielonego pojęcia.

Z czarującym uśmiechem na ustach zjawia się w salonie, gdzie wita go ogólny zachwyt.....

Tłum. Ir.

———o———

Jesienne popisy sportowe.

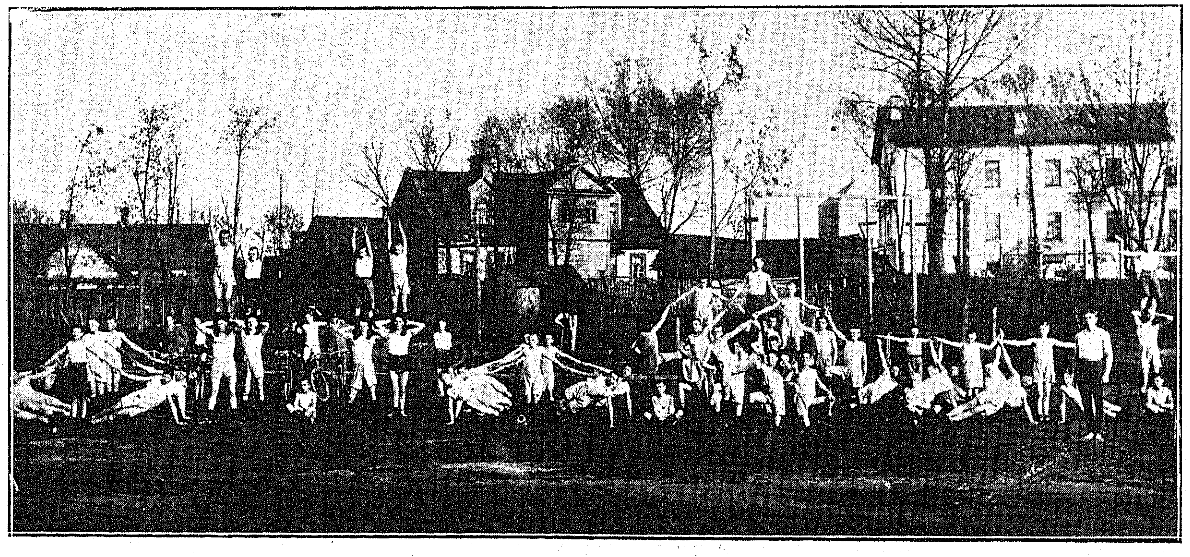

Mimo chłodnych dni jesiennych gimnazjum męskie w Grodnie urządziło popis gimnastyczny, na którym uczniowie obok innych pokazów wykonali kilka efektownych piramid.

Redaktor: **Klemens Orchulski.** Odbito w drukarni: **„Kurjera Łódzkiego“.**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III. ŁÓDŹ, dnia 21-go listopada 1926 roku. Nr. 47.

Niezapomniana chwila z naszej historji.

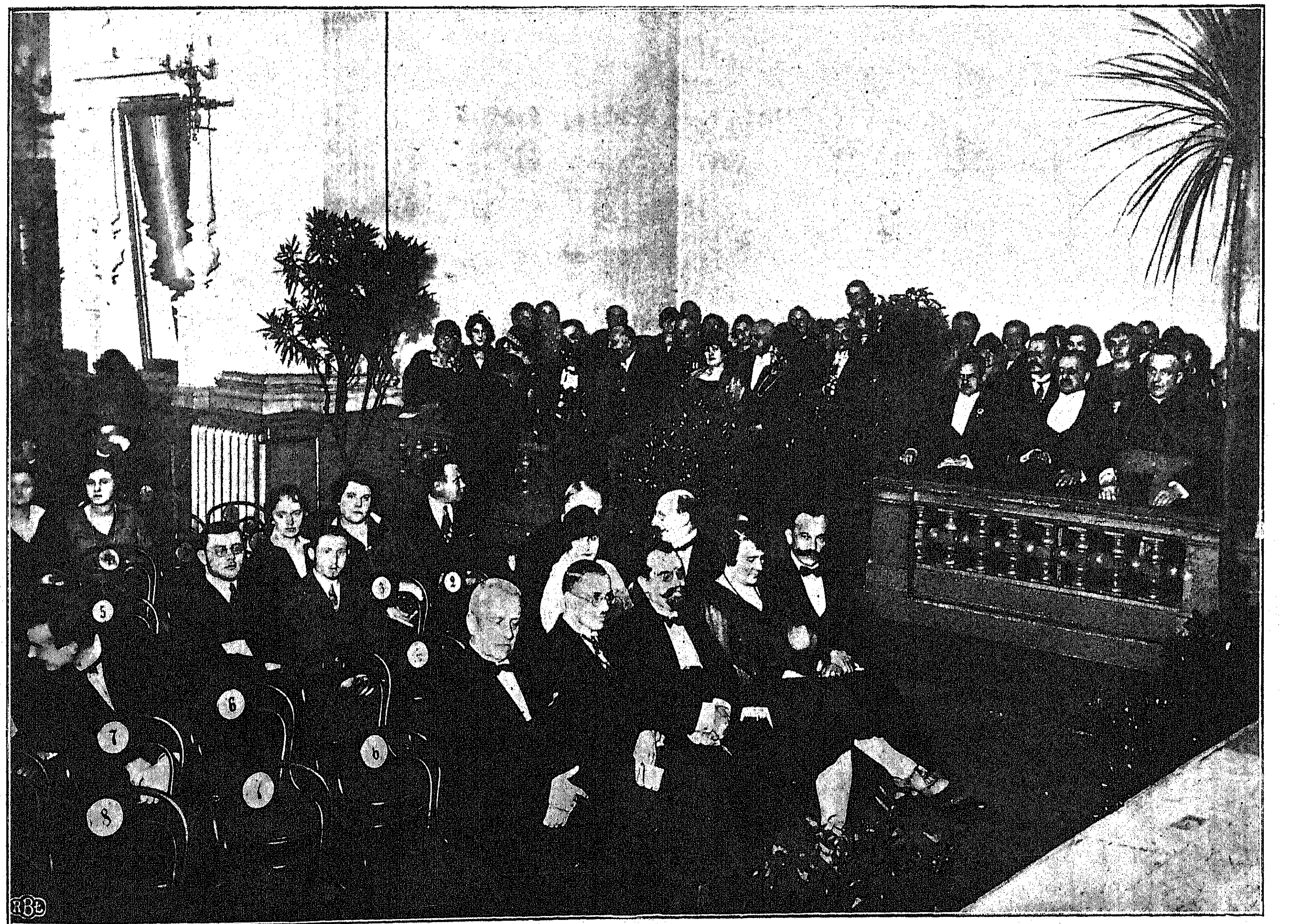

W dniu 11 b. m. społeczeństwo polskie święciło dzień 8-ej rocznicy restytucji Państwa Polskiego. W dniu tym wieczorem odbyła się w sali Filharmonii w Łodzi uroczysta akademja z udziałem przedstawicieli władz państwowych, komunalnych, kościoła, społecznych i szerokich rzesz publiczności łódzkiej. Zdjęcie nasze przedstawia fragment sali filharmonicznej podczas akademji.

Teatralja.

Polonica. — Z teatrów paryskich. — Nowa opera węgierska. — Zawiedziony autor.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę w naszych tygodniowych feljetonach teatralnych na więcej niż skromny udział twórczości dramatycznej polskiej w repertuarze scen zagranicznych. Pod tym względem nasz „bilans handlowy“ jest wybitnie bierny i mało pocieszający: importowi, prawie nieograniczonemu i żadnemi stawkami celnemi nie hamowanemu, odpowiada, a raczej nie odpowiada wcale eksport znikomy, który zresztą prawie że nie sięga poza granice bratnich nam narodów słowiańskich. Parę informacyj, które podajemy niżej potwierdzą, z niewielkiemi uzupełnieniami, ten stan rzeczy; jedynie wytężona propaganda sztuki polskiej na bliższym i dalszym Zachodzie, poparta moralnym i materjalnym wpływem powołanych czynników artystycznych i oficjalnych mogłaby po pewnym czasie zmienić coś nie coś na lepsze.

Dość żywo teatrem polskim zajmują się Czesi, wystawiając na swych scenach w każdym sezonie po kilka sztuk z naszego, przeważnie najnowszego repertuaru. Tak np. w sezonie minionym teatry praskie wystawiły „Przepióreczkę“ — Żeromskiego, „Spadkobierców“ — Grzymały-Siedleckiego i „Pana Ministra“ — Krzywoszewskiego. W dwu ostatnich z wymienionych sztuk wystąpił gościnnie Mieczysław Frenkiel, zyskując sobie pełny i gorący aplauz publiczności czeskiej. „Przepióreczkę“ wystawił również teatr w Bratislavie na Słowaczyźnie, osiągnąwszy bardzo poważne sukcesy. W planach repertuarowych teatrów czeskich na sezon bieżący znajdujemy również kilka sztuk polskich. Pozatem Narodne Divadlo, pierwsza scena czeska, ma zamiar wystawić jedną sztukę z polskiego repertuaru klasycznego, Wyspiańskiego albo Fredry. Temu ostatniemu, z okazji pięćdziesięcio-lecia skonu, jedno z poważnych czasopism teatralnych czeskich poświęciło piękny artykuł krytyczny. Oto wszystko narazie, jeśli chodzi o Pragę.

Wiedeński „Lustspieltheater“ zaprezentował w tych dniach popularny dramat G. Zapolskiej „Tamten“ (p. t. „Die Warschauer Zitadelle“). Jak podnosi krytyka sztuka zachowała dotychczas całą swą sceniczną żywotność, dając publiczności szereg głębokich wzruszeń i potężnie działających efektów. Abstrahując od kroju uniformów carskiej żandarmerji, niektórzy recenzenci widzą w „Tamtym“ — zawsze istotną i aktualną walkę rewolucyjnego ducha z systemem tyranji i ucisku; dlatego też — twierdzą — „Cytadela warszawska“ Zapolskiej przetrzymała wszystkie burze, które w międzyczasie nad warszawską cytadelą przeszły, zmywając z ziemi polskiej wszelkie ślady niewoli.

Notujemy poniżej parę sztuk z repertuaru teatrów paryskich. Nowości te, wystawiane w tygodniach ostatnich, w mniejszem lub większem stopniu zwróciły na się uwagę prasy i publiczności.

„Zachwycone serce“ (Le coeur ébloui) p. Lucien Descaves'a w teatrze „Daunou“ zjednało sobie sympatję swą miłą szczerością i prawdziwym liryzmem. Bardzo umiejętnie, prostem środkami, maluje autor wzruszenia, namiętności i duchowe wzloty młodzieży przedwojennej, wprowadzając widzów w żywe środowiska studenckiego pensjonatu. Właścicielka jego, piękna, młoda wdowa, Magdalena, jest oczywiście magnesem, przyciągającym nieprzeparcie oczy i serca młodzieży. Wśród tych uniesień i zachwytów studenckich, nie brak i dramatu — samobójstwa jednego z wielbicieli pięknej pani, na wieść o jej zaręczeniu się z jakimś młodym lekarzem. Marsową pobudką piorunowych dni sierpnia 1914 roku kończy się sztuka; w szeregi obrońców ojczyzny ciągnie młodzież francuska, a wśród ostatnich chwil rozstania zakwita jeszcze, jak strzelisty płomień, miłość pani Magdaleny ku jednemu z chłopców. Oddaje mu się z pełną i słodką świadomością tego czynu: wie bowiem, że ta miłość i ten uścisk pożegnalny będą dla idącego na śmierć młodzieńca pierwszem i ostatniem wspomnieniem szczęścia.

Z Miejskiej Galerji Sztuki.

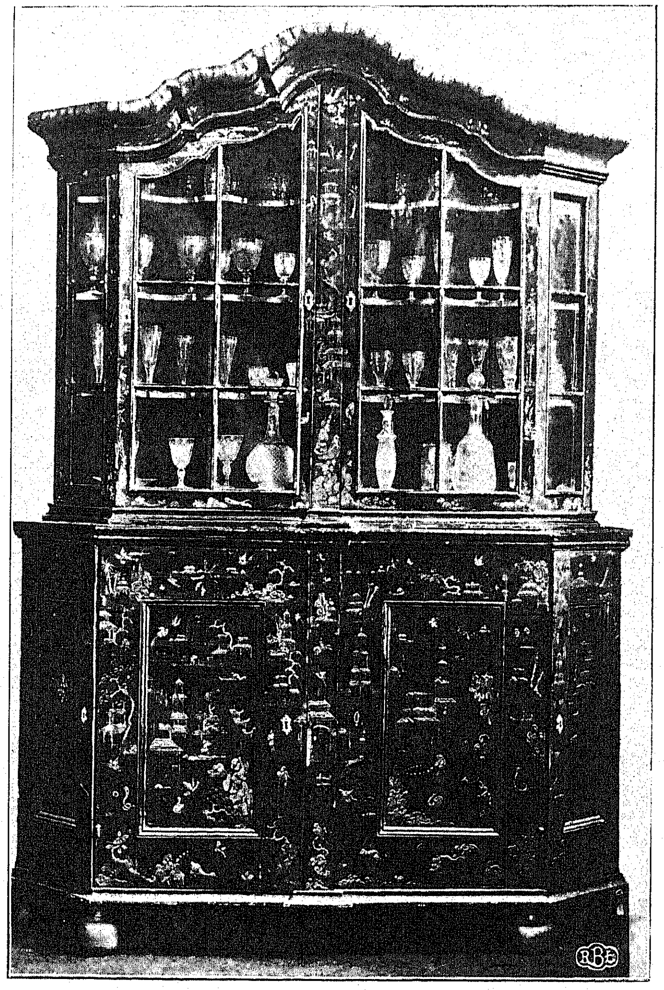

W Miejskiej Galerji Sztuki otwartą została obecnie wystawa antycznych dzieł sztuki, ciesząca się wśród publiczności łódzkiej niezwykłem powodzeniem tembardziej, że obok wspomnianej już wystawy prezentuje swe dzieła znany artysta-malarz Brandt. Na fot. 1) Patera bronzowa empirowa francuska i 2) Szafa holenderska z wieku XVIII — Vernis Marten.

Zupełnie inne tło posiada interesująca sztuka p.p. Lucien Daudet'a i Edouard Ferras'a, zatytułowana romantycznie: „Raj utracony“ (Le Paradis Perdu), a grana z powodzeniem w teatrze „des Mathurins“. — Rozczarowana do głębi przeżytym dramatem małżeńskim pani de Ranes, prowadzi cichą i samotną egzystencję w swej wielkopańskiej rezydencji prowincjonalnej, pomiędzy oddanym jej starym markizem de Grammoire i niemniej życzliwym lekarzem Meslier. Grzecznościowa wizyta przybyłego niedawno do swych dóbr sąsiada, hr. de Leudes, powoduje przewrót w spokojnem i pełnem rezygnacji życiu p. de Ranes. Miłość hrabiego znajduje szybko oddźwięk w sercu pani de Ranes. Przed niebezpieczeństwem nowego uczucia i — być może — nowego zawodu nie ocali jej nawet przedsięwzięta daleka podróż gdyż p. de Leudes bez trudu odnajduje ukochaną. Stało się to, co się stać musiało. Po wielu pięknych i bezchmurnych dniach, opromienionych jasnem słońcem wzajemnego uczucia, nadchodzi moment gdy w kochanku poczyna się budzić skrzeczący, przykry głos nudy i przesytu. Skwapliwie korzysta z tego rodzina p. de Leudes, pragnąc jak najprędzej przerwać „skandal“ i rozłączyć kochanków. Intrygi przyśpieszają nieuchronne rozstanie, które p. Ranes okupuje długą i ciężką chorobą. Wyszedłszy z tych przeżyć duchowych i fizycznych, powraca do swego zamku — zrezygnowana już na zawsze i nieufna względem życia, które nie przyniosło jej nic prócz rozczarowań. Z tego stanu wyrwać jej nie może nawet nieoczekiwane wtargnięcie byłego kochanka, ani jego namiętne błagania o przebaczenie. Hr. de Leudes powraca do swej młodej żony; pani de Ranes zamyka się w samotności, w której niema słodyczy szczęścia, ale niema też zabójczych piorunów jego utraty...

Zwarta budowa, staranny djalog i życiowość bohaterów cechują „Raj utracony“, owiany ładnym, melancholijnym urokiem jesieni zawitdzionego serca. Te zalety sztuki wraz z doskonałą znajomością arystokratycznego środowiska, wykazaną przez młodych autorów, zjednały im życzliwe przyjęcie, tem więcej cenne, że „Raj utracony“ jest debiutem pisarskim.

W Budapeszcie wystawiono w tych dniach nową oryginaną operę węgierską p. t. „Hary Janos“, z muzyką Soltana Kodaly'ego, który, oparłszy się na tematach i melodjach pięknej swej ojczyzny, zbudował dzieło muzyczne, na sposób nawskroś nowoczesny, o dużej artystycznej wartości. Bohaterem opery jest Hary Janos, postać znana z ludowych podań węgierskich i uwieczniona w pochodzącym z połowy 19-go wieku poemacie Janosa Garay'a. Hary Janos, jest to chłop węgierski, który wziąwszy udział w wojnach epoki napoleońskiej, powraca do swojej wsi i opowiada niezwykłe przygody wojenne, ubarwione blaskami fantazji. Te właśnie nadzwyczajne przygody, rozwijające się przed oczywa widza, jak bajka, pełna dziwów i czarodziejstw (porwanie do niewoli Napoleona przez Hary'ego, jego walka z smokiem siedmiogłowym i t. p.), stanowią oryginalne libretto opery, której wróżona jest powszechnie doniosła rola w dziejach odrodzenia muzyki węgierskiej. Budowa libretta, oprawionego w prolog i epilog, przypomina bardzo — jak to z powyższego wynika — cieszące się zasłużoną popularnością, fantastyczne „Opowieści Hoffmana“.

Dobra, a prawdziwa anegdota ze świata kulis: Pewien młody autor czytał swą sztukę przed komisją kwalifikacyjną Komedji Francuskiej. Znany aktor, Samson, znudzony słuchaniem bezwartościowego utworu, zasnął sobie najspokojniej. Sztuka została, koniec końców, odrzucona jednogłośnie. Przy sposobności zirytowany autor zapytał z żalem Samsona: „Jakże pan mógł głosować, wraz z innymi przeciwko mnie, skoro zasnął pan już w początku drugiego aktu...?“ — „Drogi panie — odpowiedział spokojnie Samson — wszak sen jest także jednym ze sposobów wyrażania swej opinji....“

Delta.

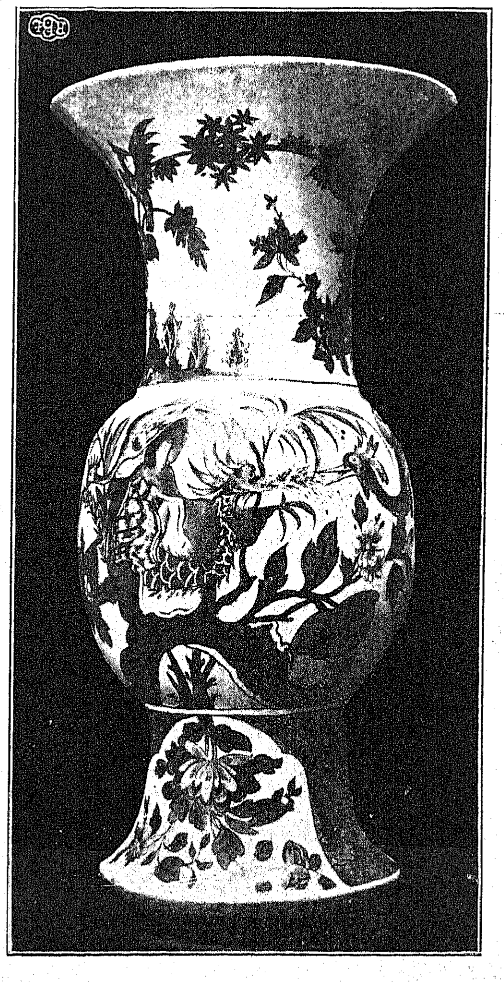

Wazon „Belweder polski“ z XVIII wieku, znajdujący się obecnie na wystawie w Miejskiej Galerji Sztuki.

Arcydzieło malarstwa polskiego.

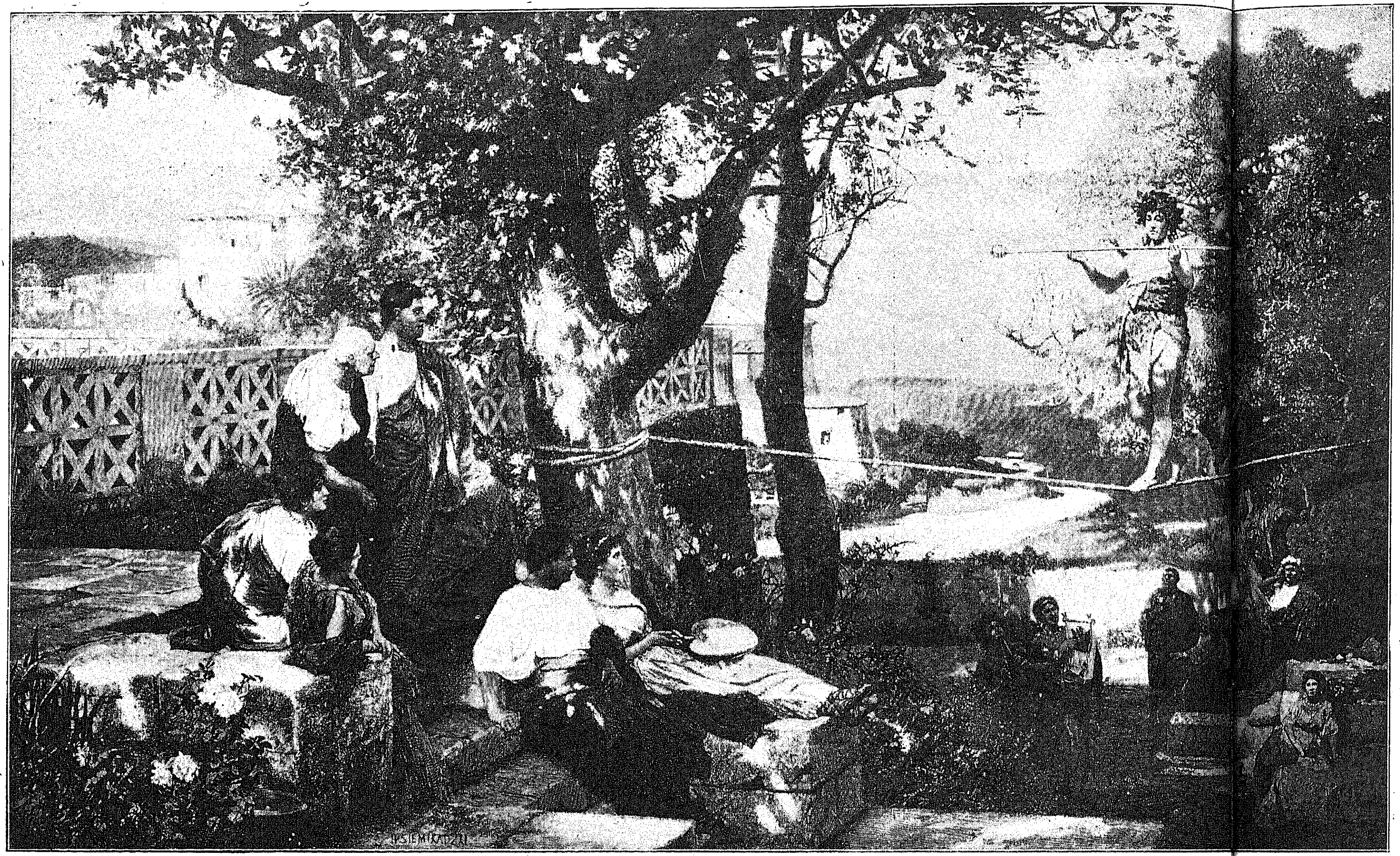

Taniec na linie. Siemiradzki.

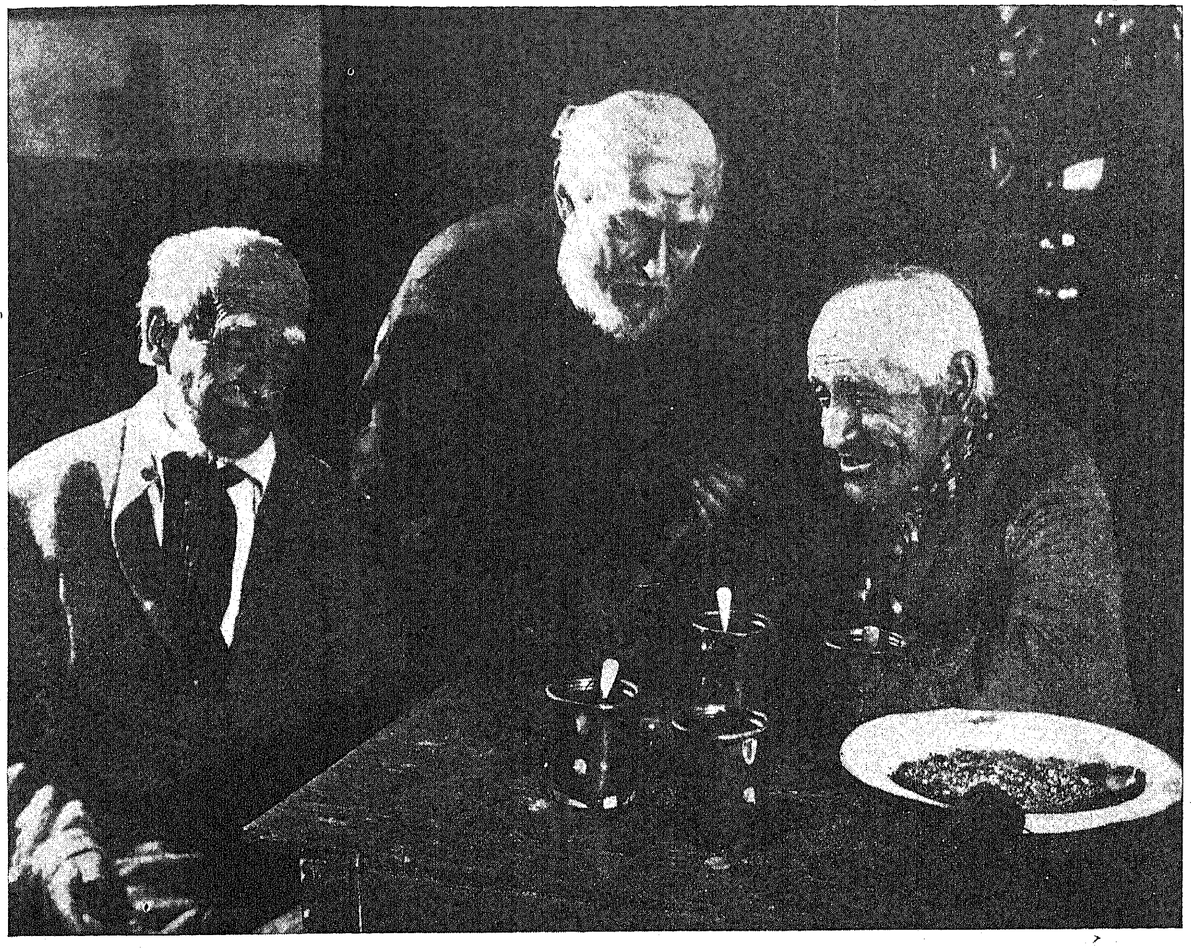

Przed niedawnym czasem jeden z teatrów stołecznych wystawił „Nadzieję" Heiffermannsa, święcąc rzadki triumf kasowy i gry aktorskiej. Na fot. trzej mili staruszkowie: Boguciński, Czeremużyński i Gawlikowski.

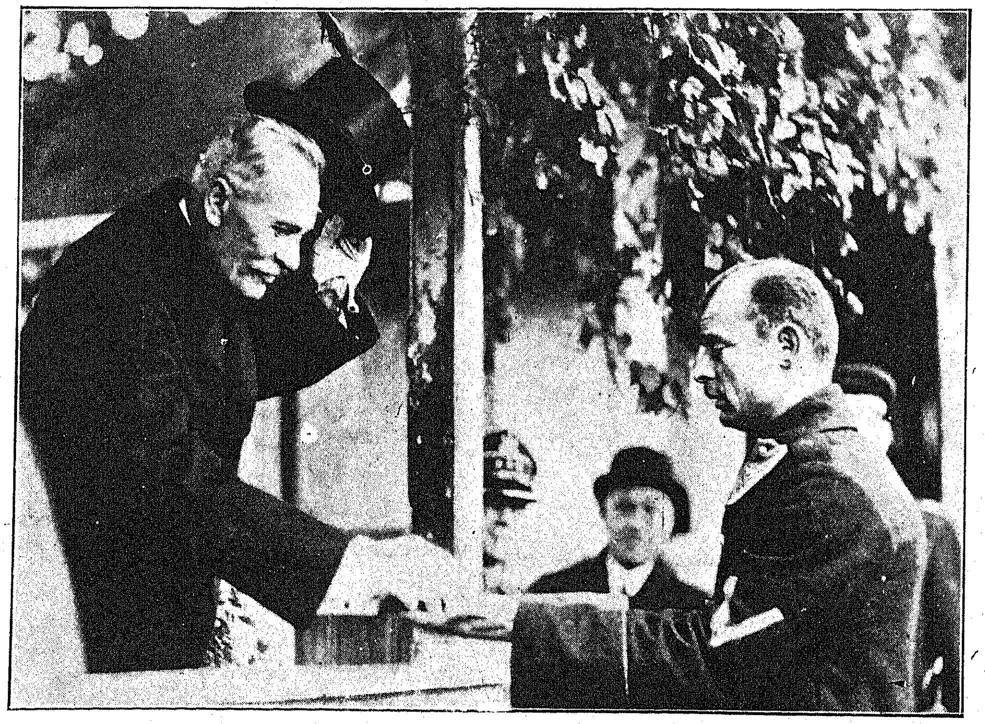

W obecnym sezonie odbyły się w Warszawie pierwsze ogólne zawody korpusu policyjnego. Zwycięzcom — policjantom osobiście wręczał nagrody Pan Prezydent Rzplitej Polskiej, Ignacy Mościcki.

Salon fryzjerski, manicurzystka i klient, kt[illegible] w czasie zabiegów słucha radjo-koncertu, to codzienne obrazki spoty[illegible] w pierwszorzędnych zakładach stolicy. Rolę koncertowego tria w [illegible]ch lokalach spełnia radjo z głośnikiem.

Z okazji przypadającego w bieżącym miesiącu 20-lecia istnienia klubu Grażyny, członkinie tegoż złożyły wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

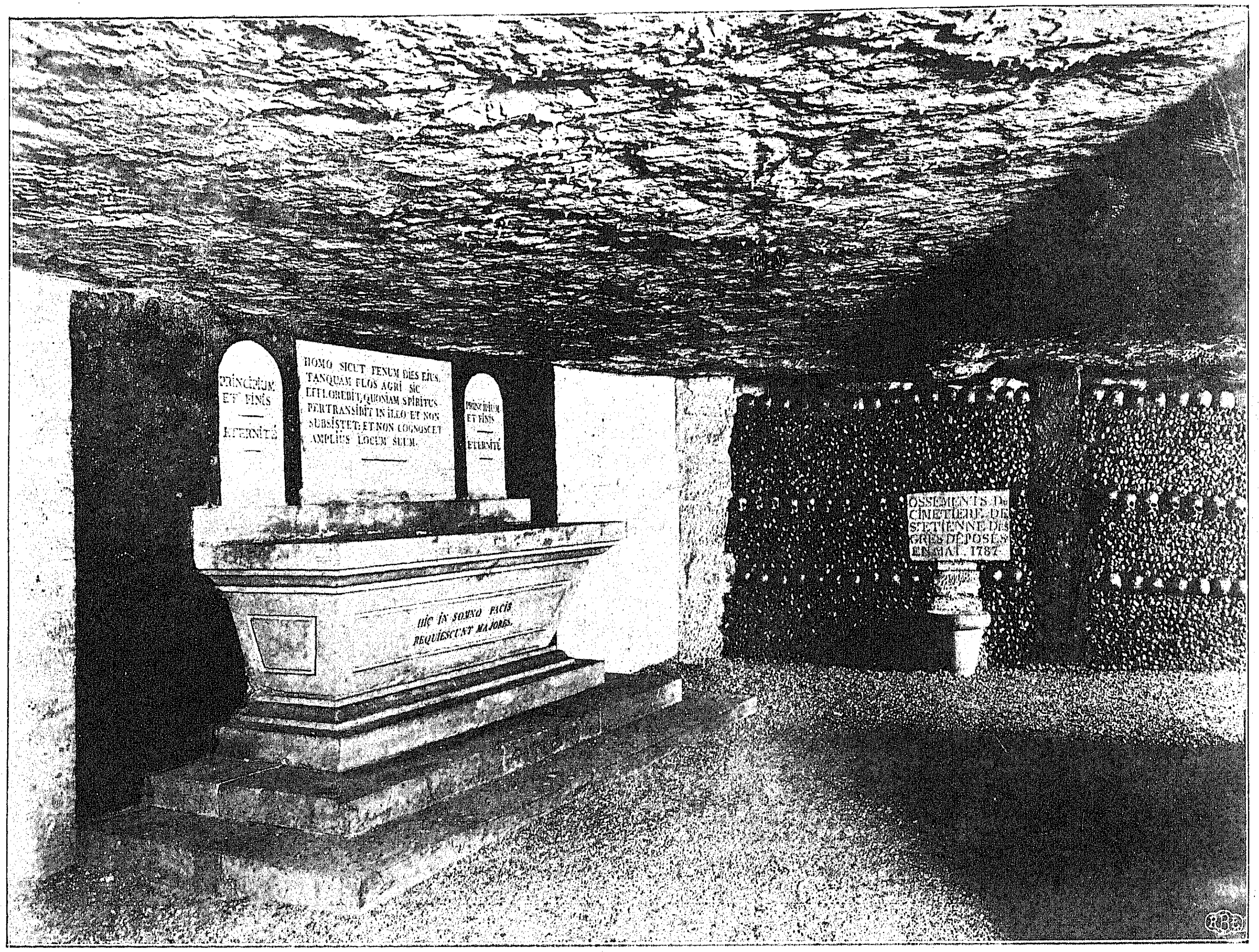

Słynne katakumby paryskie doczekały się nareszcie przedstawienia ich całemu światu na ekranie. Jedno z amerykańskich przedsiębiorstw filmowych nakręca obraz-dramat, któ rego kilka aktów akcji rozgrywa się w katakumbach w Paryżu. Na fot. jedna z oryginalniejszych wnęk tych historycznych podziemnych cmentarzy.

Najwyższy człowiek na ziemi, Johann Aason z Anaheim w Kalifornji i najniższy muł — oto niepowszednie zestawienie, będące tworem fantastycznym natury. Paradoksem byłby eksperyment kawaleryjskiej jazdy tego olbrzyma na osiodłanym półrumaku górzystych krain.

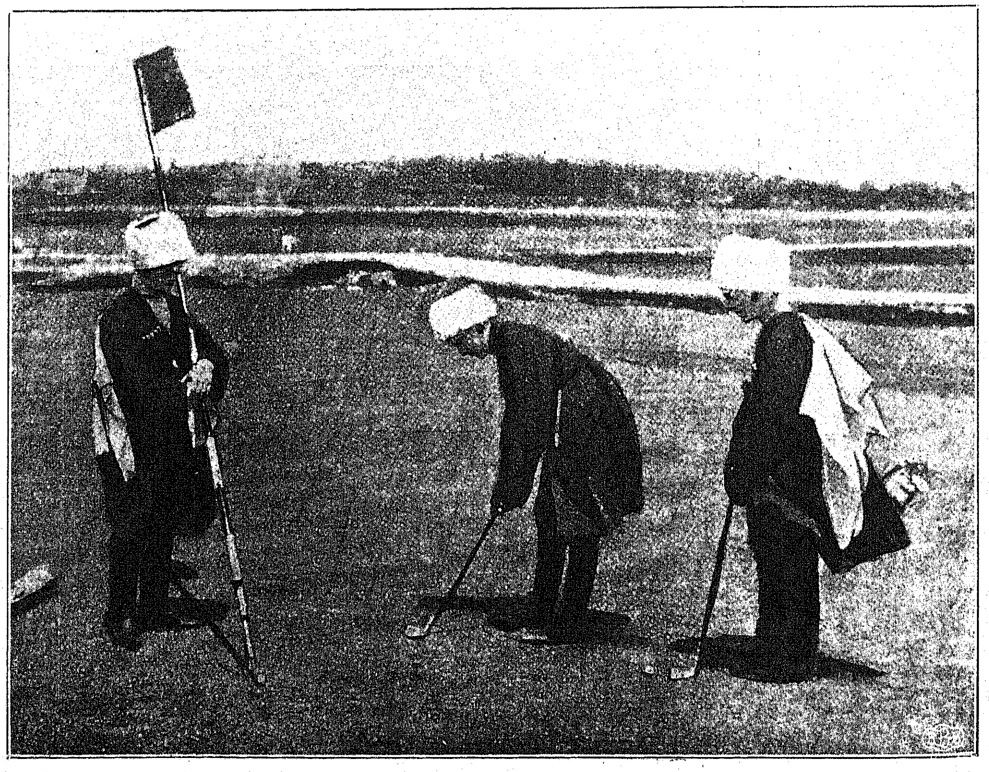

Kozacy z zamiłowaniem poświęcający czas grze w golfa. Atrakcja tem osobliwsza, że partja widoczna na rycinie rozgrywa się nie nad Donem lecz w St. Zjednoczonych, gdzie emigranci rosyjscy nabyli wprawy w grze od miejscowych sportsmenów.

Ze sportu.

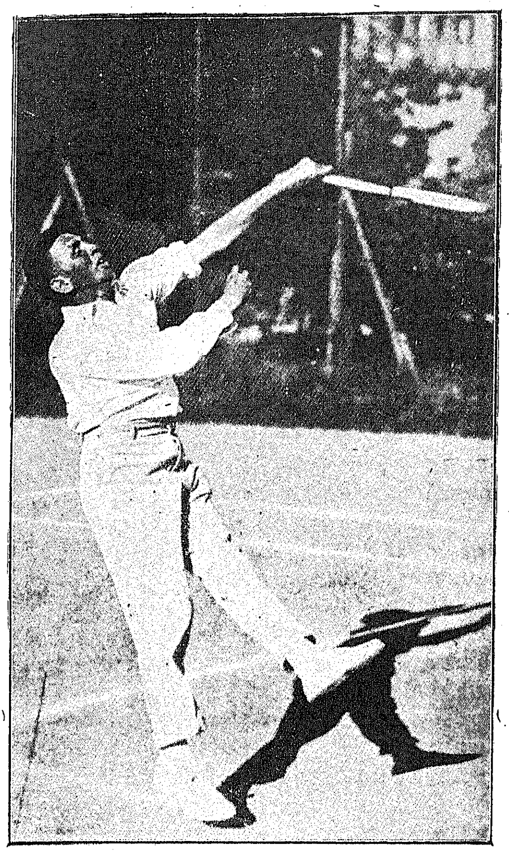

Polak — Roman Najuch, przebywający stale w Berlinie zdobył mistrzostwo świata w tennisie (zawodowców) i wprowadza do gry nowy styl, polegający na braniu piłek z góry na wysokości ramienia.

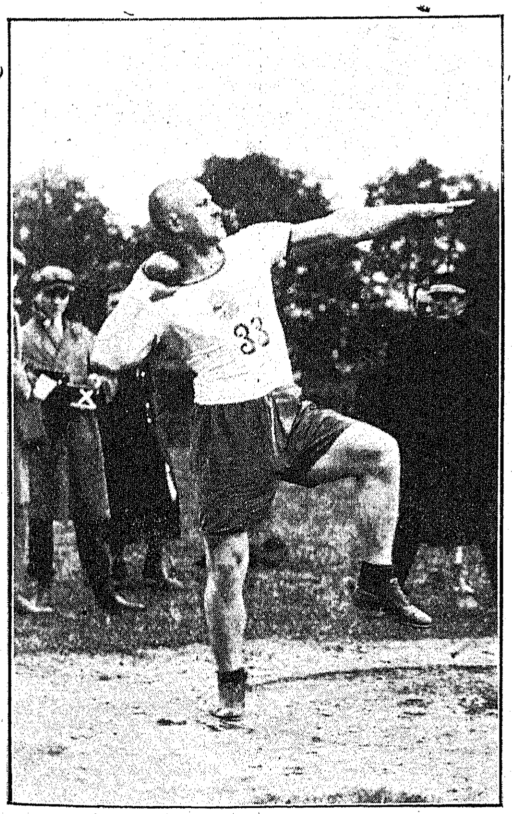

Warszawski policjant, który uzyskał na zawodach policyjnych najlepszy wynik w rzucie kulą (10.45) dzięki czemu został zaliczony do rzędu mistrzów.

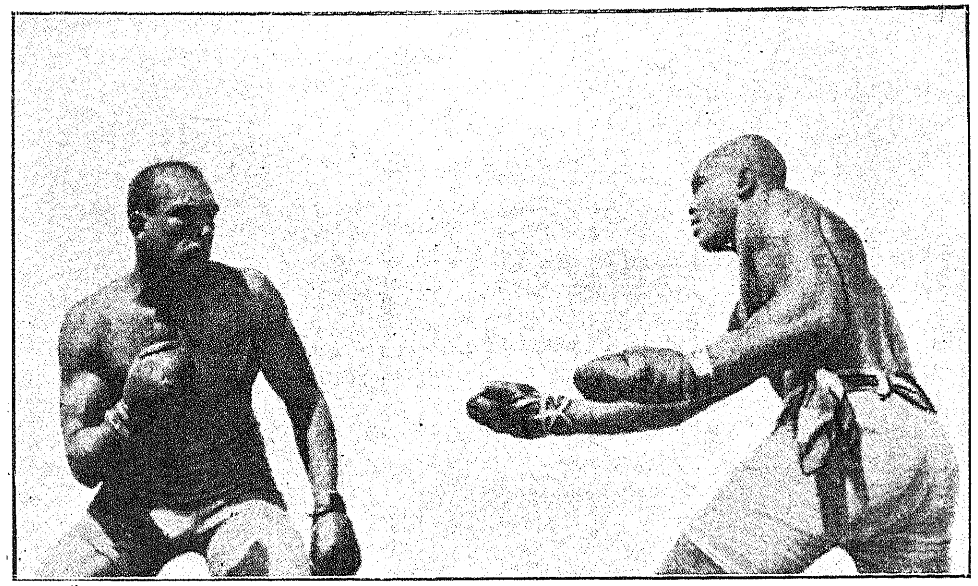

Dwaj najpotężniejsi pięściarze Jeffres (z lewej) i Johnson (z prawej), obaj mistrzowie świata, w walce o tytuł mistrza rasy białej z czarną.

Nowe zwycięstwa odnieśli przed dwoma tygodniami nasi piłkarze reprezentacyjni w Szwecji. Na fot. zwycięska drużyna reprezentacyjna.

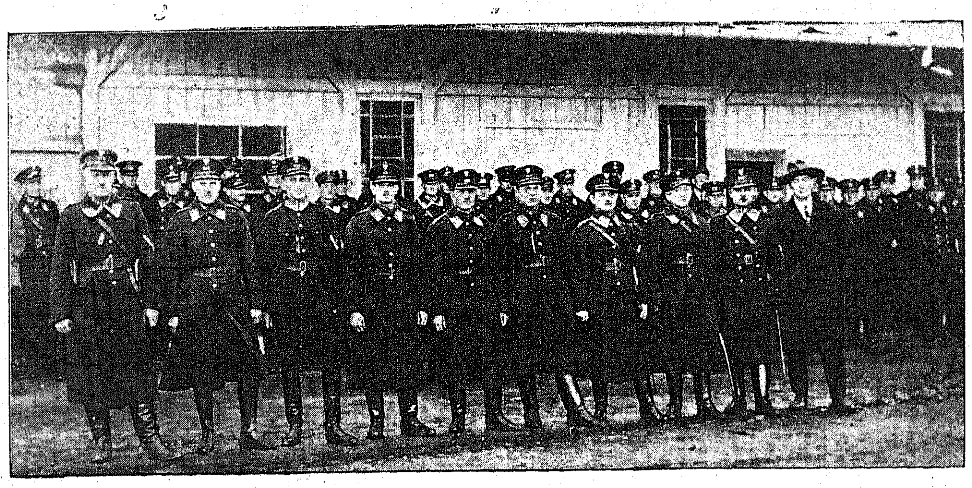

Zwycięzcy policjanci, z których ośmiu należy do okręgu łódzkiego, na zawodach w Warszawie.

S. FRITZ.

Iluzja.

Wino reńskie perliło się w kielichach, a obłoki dymu dwóch drogocennych cygar hawańskich otaczały obu mężczyzn, którzy się przypadkowo po długiej rozłące spotkali.

Dwadzieścia lat minęło od czasu gdy Rudolf Löhr i Albin Siebert po ostatnich egzaminach zeszli sobie z oczu. Równe i gładkie curriculum vitae Rudolfa znane było jego przyjacielowi. Po ukończonych studjach wstąpił do służby państwowej w jednem z większych miast prowincjonalnych, i wspinając się stopień po stopniu coraz wyżej po drabinie hierarchji urzędniczej zdobył wreszcie tytuł „radcy stanu".

Na każdym stopniu jego karjery zwiększała się o kilka ctm. objętość jego figury, tak że ze zdrowotnego punktu widzenia dalsze awanse nie były wskazane.

Ożenił się dawno. Żona jego, córka wpływowego urzędnika ministerjalnego, — wniosła mu ładną sumę w posagu. A że Rudolf miał, stałe, konserwatywne serce, któremu obce były erotyczne wybryki, cieszył się przeto opinją wzorowego ojca rodziny.

Pokazywał właśnie przyjacielowi medaljon z fotografjami żony i trojga dzieci.

— A ty, Hansie? — spytał, zamykając symbol szczęścia rodzinnego. — Byłeś zawsze idealistą i mistykiem. Nigdy nie zapomnę, jak kiedyś podczas lekcji greckiego musiałem cię kopnąć, by z jakiegoś ciała niebieskiego ściągnąć cię na ziemię.

— I dziś nie jest lepiej. Z tą różnicą, że wówczas byłem młodym, a dziś jestem starym fantastą.

— Nie postarałeś się o legalną towarzyszkę życia, którаby brała udział w twych fantastystycznych wizjach?

— Nie.

— Ależ z twem łatwo zapalnem sercem nie mogłeś się ustrzec przed miłością.

— Naturalnie, że nie. To też kochałem i paliłem się. Kocham i palę się dziś jeszcze. Tu znajdziesz całą historję mej miłości.

Mówiąc to, podał Rudolfowi elegancki w safianową skórkę oprawny tom.

— Album z fotografjami?

— Tak. Historja miłości w obrazach. — Komentarzem zaś będę ci służył.

— Ależ tu jest z pięćdzisiąt fotografij! Która z tych kobiet była twą bohdanką?

— Wszystkie.

— I nie umarłeś na rozszerzenie serca? No, no! Słucham cię. Któż to jest ta pierwsza z brzegu? Podpisane Adela i krzyżyk stoi obok imienia. Czy umarła, biedactwo?

— O, nie. Krzyżyk oznacza tylko, że jest pochowana na cmentarzu mojego serca. Wiesz wszakże, że pierwszy pocałunek i pierwszy wiersz erotyczny ofiarowujemy zwykle kuzynce. Wyszła zamąż za dzierżawcę. Kochającym tkliwie kuzynem, którym byłem do dnia ślubu, nie jestem już — rzecz prosta, pozostałem jednak zawsze życzliwym krewnym. Przysyła mi stale na dzień mych urodzin pasztet z gęsich wątróbek, ja zaś odwzajemniam się regularnie upominkiem na dzień jej urodzin jak również jej dzieci. A że Adela ma dziś ośmioro dzieci, wygrana oczywiście po jej stronie.

— Numer 2-gi. Ładna buzia z szelmowskiemi oczami. Podpisane Paula, krzyżyka obok niema.

— Przewróć kartkę.

— Nie dasz mi tutaj komentarza? Jak chcesz zresztą. Numer 3-ci. Kamila, 1870—1872, 16 marca, 8 godzina wieczorem. Co to? Śmierć nagła? Szkoda tej Kamili z mądrą, świeżą jak wiosna twarzyczką.

— Ach, tak, Kamila! Pamiętam dobrze Była całe dwa lata wybranką mego serca. W dzień snułem się za nią po ulicach, a wieczorem jak rycerz średniowieczny stałem pod jej oknem.

— A cóż się stało 16-go marca 1872 r. o godz. 8-ej wieczorem, że idylla tak nagle się skończyła?

— Nieszczęście. Przedstawiono mnie Kamili. W ciągu pół godziny dowiedziałem się, co ona jest warta? Jakie są jej ideały? Porucznik z arystokratycznej rodziny o ile możności, parterowa loża w operze, szykowne tualety, elegancki ekwipaż, bardziej elegancki niż przyjaciółki Natalji — i cała litanja innych równie ważkich atutów.

— Idźmy dalej. Panna we wspaniałej tualecie balowej — znowu podpisane „Paula". Czy mnie wzrok nie myli? Zdaje mi się, że to Paula numer 2-gi, której Bozia dał dłuższe nóżki, a krawiec dłuższą suknię.

— Tak. To jest ta sama Paula.

— Dla Boga! Dalej znowu ona! U boku jakiś mężczyzna! Któż jest ten asystent, do którego Paula tak się tkliwie przytula?

— Jej mąż.

— Ma wygląd sympatyczny.

— Nie znajduję tego. W każdym razie mało odpowiedni małżonek dla tak czarującej istoty.

— Czarująca! Mocne słowo. Przyznam ci się, że na miejscu małżonka byłbym zazdrosnym o tak płomiennego wielbiciela.

— Twój epizod z Paulą nabiera coraz więcej cech zagadkowych.

Albin poruszył się niecierpliwie.

— Milczę, już milczę. Idźmy dalej.

— Tutaj znowu Paula ale u boku jakiegoś indywiduum męskiego rodzaju.

— Jej mąż.

— Co? Jej mąż. Jegomość ten zmalał w międzyczasie o dwie głowy. Czy tak przygnębiająco na niego działała.

— Wolne żarty! To jej drugi małżonek. Pierwszego straciła, biedaczka.

— Niepojęte, daje słowo! Drugiemu mężczyźnie pozwoliłeś się ubiec? I nie wpakowałeś mu sztyletu w bok?

— Nigdy nie występowałem w roli konkurenta.

— Mimo, że dotychczas nie widzę złowróżbnego krzyżyka obok tej Pauli! Istna zagadka!

— Cóż znowu zawiniła ta Melanja z kruczemi włosami i władczemi klasycznemi rysami, że już po roku poszła w kąt? Jej oczy mogłyby grozić niebezpieczeństwem, nawet takiemu jak ja filistrowi!

— To też i dla mnie były niebezpieczne. Ale po roku opanowałem się. W ciągu jednego sezonu uczęszczałem na każdy bal, na każdą akademję, na każde przedstawienie teatralne, o ile miałem widoki spotkać się z nią. Była bowiem piękną, miłą, postawną i nawet bardzo inteligentną. Ale z ostatniemi dźwiękami karnawału stosunki nasze się przerwały. Skoro się bowiem kobiecie zbytnio asystowało w ciągu jednego sezonu, trzeba w drugim sezonie trzymać się zdaleka, o ile się nie chce skompromitować jej, albo z nią ożenić.

— Niech spoczywa w pokoju zatem! — Przeglądajmy dalej. Tu widzę parę damulek przy których uważam krzyżyki za tak naturalne, że się o przyczynę śmierci nie pytam. Ale na ostatniej stronie po raz X figuruje tajemnicza Paula, trzymająca dziewczynkę za rękę. I oto zupełnie mała dziewczynkę. Macierzyńskie zdolności twej Sary — och, przepraszam! Pauli — są, jak widzę niewyczerpane.

— Twój sarkazm nie na miejscu. To nie jej córka, lecz wnuczka. Przyznaj jednak, że Paula zawsze jeszcze świetnie wygląda?

— Daruj, mój kochany, ale babki mogą rościć prawo do szacunku, nie do miłości!

— Co mi będziesz prawił o babkach. Ja uważam, że te kilka zmarszczek na twarzy nie są widoczne. Czyż nie wygląda świeżo i ponętnie? Czy pochyliła swą wyniosłą postać. Czarujące oczy nie promienieją ciepłem, słońcem?

— Dziwna rzecz, mój przyjacielu, że przy tak stałem uwielbieniu kładziesz nacisk na zewnętrzne tylko przymioty damy. Chciałbym wreszcie dowiedzieć się jaką ona jest przy bliższym stosunku? Czy rozmowna, inteligentna?

— Nie wiem.

— Musiałeś przecież przestawać z nią.

— Nie — nigdy.

— Nie rozumiem. W przeciągu paru dziesiątków lat nie znalazłeś sposobności zbliżyć się do niej?

— Sposobności? Tysiąc i jedną. Lecz stale ich unikałem.

— Dlaczego, na miły Bóg!

— Ponieważ — ponieważ namiętnie kocham me iluzje. Przez moje życie przewinęło się kilka tuzinów kobiet, z któremi kolejno zawierałem znajomość i wszystkie przy bliższem poznaniu traciły w moich oczach. Iluzja pryskała! Do Pauli nigdy się nie zbliżyłem i nigdy z nią nie rozmawiałem, gdyż pragnę gorąco jedną iluzję przynajmniej wziąć z sobą do grobu.

Tłum. **Jotsaw.**

Redaktor: Klemens Orchulski. Odbito w drukarni: **„Kurjera Łódzkiego".**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok III. ŁÓDŹ, dnia 28-go listopada 1926 roku. Nr. 48.

W uznaniu zasług miasta.

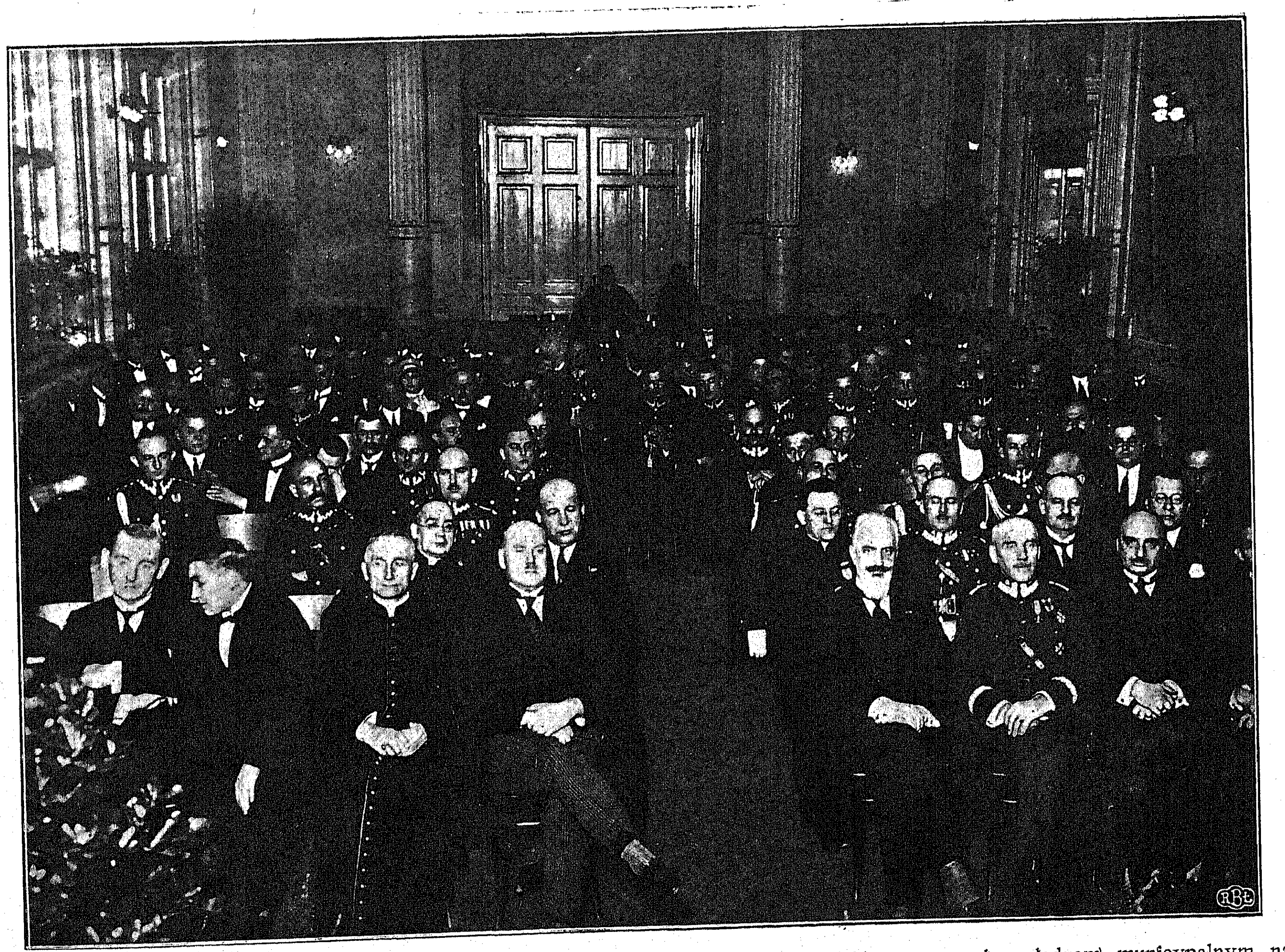

Dowództwo 28 p. Strzelców Kaniowskich w uznaniu zasług miasta Łodzi dla wojska polskiego wręczyło władzom municypalnym najwyższą odznakę pułkową ustanowioną w roku bieżącym. Odznakę wręczył w dniu 14 b. m. w sali R. M. d-ca 28 p. S. K. ppłk. Zawiślak p. dr. Fichnie, prezesowi R. M. w obecności p. wojewody Jaszczołta, generalicji, władz miejskich, sądowych, policji i korpusu oficerskiego O. K. IV. Uroczysty ten moment ilustruje nasze zdjęcie.